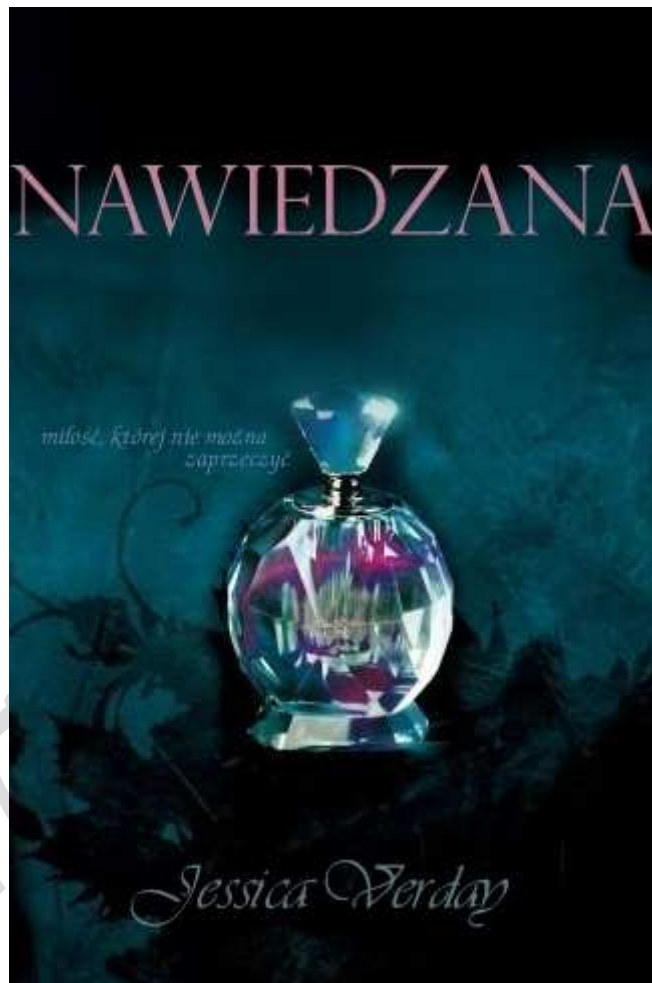


Jessica Verday – Pustka 02 - Nawiedzana

Jessica Verday

Pustka 2

Nawiedzana



Tłumaczenie by Translate_Team
2011

Tłumaczenie: Cissydy, sania.sandra, Maily, ulajadczak
Betowanie: Lolelai, Loleczka, DarkGirl17

Translate_Team

ROZDZIAŁ 1
NIE GOTOWA

W każdym razie, nie ma poparcia dla duchów w większości naszych osad...
- Legenda o Sennej Dolinie Washington Irving

Nie jestem gotowa by wrócić. - Mogę po prostu zostać tu na zawsze? - Położyłam głowę na oparciu fotela auta Ciotki Marjorie. - Nie jem dużo, i naprawdę, kto potrzebuje ukończyć liceum?-

Ciotka Marjorie zaśmiała się. - Ty potrzebujesz ukończyć, to po pierwsze. A poza tym nie tęsknisz za domem? Twoimi rodzicami? Przyjaciółmi?

Wyjrzałam przez okno. Tęskniłam za Sleepy Hollow. Ale nie aż tak. Tęskniłam za moją najlepszą przyjaciółką, ale Kristen już nie było. Tylko jej grób. - Myślę, że życie na farmie jest stworzone dla mnie. Mama i tata mogą mnie odwiedzać a ja mogę tu zostać. Jest jeszcze dużo rzeczy, których muszę się dowiedzieć o sterowaniu twoim samolotem.

Jej brązowe oczy zaśniły. - Powinnyśmy ją wziąć znów dziś na wycieczkę. Mamy tylko kilka tygodni zanim będziesz *musiała* wrócić do domu.-

- Ciociu Marjorie, to dokładnie to, o czym staram się *nie* myśleć, - jęknęłam. - Mogłabyś mi w tym trochę pomóc.

-Dobrze, dobrze - powiedziała. - Nie myśl o tym jak *nie* gotowa jesteś by wrócić do domu, a ja nie będę wspominać jak wiele szans jeszcze będziemy miały by polatać razem. Umowa stoi?

-Umowa stoi. Więc, jak było na wizycie u Dr. Pendletona dziś rano?

- Było dobrze. Naprawdę dobrze. - Duża, czerwona stodoła zaczęła być widoczna za oknem. Byłyśmy prawie z powrotem u ciotki Marjorie. Wjechała w pełną kolein drogę. - Myśli, że poczyniłam duże postępy i się z nim zgadzam.

-Będziesz się spotykać z jakimś doktorem jak wrócisz do domu?

- Nie sędzę. Czuję się jakbym na reszcie mogła dać radę... temu - *No, na tyle na ile można dać radę martwemu chłopakowi, z którym byłaś na popołudniowej herbatce z Katriną Van Tassel i Bezgłowym Jeźdźcem z Legendy o Sennej Dolinie.* - Czuję, jakbym mogła uporać się z tym i odłożyć na odpowiednie miejsce.

Wjechałyśmy na teren starego farmerskiego domu z czarnymi okiennicami, ciotka Marjorie zaparkowała obok drzwi wejściowych. - I co to byłoby za miejsce?

Odpięłam pas i wzruszyłam ramionami w odpowiedzi na jej pytanie. Ciotka Marjorie ciągle nie знаła całej historii – tylko cześć o tym jak potrzebowałam spędzić trochę czasu poza Sleepy Hollow i profesjonalnej opieki, ponieważ nie mogłam sobie poradzić ze śmiercią Kristen. Co technicznie było, w jakiejś części prawdą. Wszystko co zaczęło się ze mną dzieć rozpoczęło się na pogrzebie Kristen.

-Po prostu.. na miejsce, - odpowiedziałam. - Głowa, która trzymająca się faktów, serce radzące sobie z emocjami. Śmierć jest naturalną częścią życia i nie muszę się czuć winna a to, że żyję, ponieważ Kristen już nie ma. - Powtarzałam psychoterapeutyczny bełkot dokładnie słowo w słowo za Dr. Pendletonem, ale brzmiało dobrze.

A czasem byłam w stanie siebie przekonać, że jest to prawda.

Ciotka Marjorie przytaknęła i otworzyła mi drzwi wejściowe, weszłam za nią do domu. -Brzmi jak mądry facet. Myślę, że mogłabym go polubić.

- Ja też myślę, że mogłabyś, Ciociu Marj. Zawołasz mnie na kolację? - Zgodziła się i poszłam do pokoju. Był dawną częścią strychu, częścią, która została przerobiona i zamurowana w mały kącik czytania. Błagałam ciocię by dała mi go od chwili, gdy go zobaczyłam. Chciała dać mi większy, bardziej wygodny pokój gościnny na dole, ale powiedziałam jej, że pokoik jest idealny. Miał siedzenie w oknie, jak u mnie w domu i półkoliste okno z widokiem na całą farmę.

To było absolutne niebo tak zwinąć się i czytać, kiedy słoneczne przesuwano się po twoich ramionach, sprawiając, że czujesz się jak gruby, tłusty kot. Koty nie mają żadnych zmartwień.

Rzuciłam torbę w kątek koło łóżka i przeszłam dalej do szafki z książkami, która stała przy oknie. Podeszłam do drewnianych półek jak to robiłam trylion tysięcy razy przez ostatnie 3 miesiące i odłożyłam *Jane Eyre*.

Wyskoczyłam z butów i wspięłam się na siedzenie, wsadzając nogi pod siebie. Ciekawe czy znajdę własnego Mr. Rochester? Raczej jednego który *nie* miał szurniętej żony schowanej daleko na strychu... Ale seksownego i tajemniczego bohatera na zawołanie. Proszę wpisz mnie do kolejki.

Znalazłaś już swojego seksownego i tajemniczego bohatera na zawołanie, moja podświadomość wyszeptwała. Ale bezwzględnie odepchnęłam to od siebie. Takiego, który nie jest martwy i nie jest wytworem moich halucynacji, proszę.

Znajdując miejsce gdzie ostatnio skończyłam, zaczęłam czytać... i zostałam momentalnie z tego wytrącona przez dźwięk telefonu.

Zerknęłam na niego, leżał na szafce nocnej obok łóżka. Coś mówiło mi bym nie odbierała. Żeby nie podchodzić by zobaczyć, kto dzwoni. Ale to zrobiłam.

- Hej? -

- Cześć Abbey, tu tata. Jak się masz, złotko?

Fale tęsknoty wróciły znów do mnie na dźwięk jego głosu. Naprawdę tęskniłam za moim łóżkiem. I Moim pokojem. I resztą moich dostaw perfum. - Mam się dobrze, tato. Dobrze mi idzie. - Tak, no dobrze, może tęskniłam za mamą i tatą, trochę. - Co tam?

- Więc... - zawahał się. - Twoja mama i ja chcemy z tobą o czymś porozmawiać. - Mogłam wręcz słyszeć mamę na uboczu jak każe mu oddać słuchawkę.

- Co jest, tato? - Mój żołądek nerwowo się przewrócił. - Po prostu powiedz. - Nienawidziłam być wciągana w telefony. Zwłaszcza *takiego* typu telefony.

- Skończyli pracę przy moście Washingtona Irvinga, - powiedział. - Jest ukończony.

Miałam szybkie wspomnienie z siedzenia z Kristen pod tym mostem zanim prace się nie zaczęły. Zanim wpadła do Crane River. - To świetnie, tato. - *Ale dlaczego to było takie ważne by mówić mi o tym przez telefon?*

Mama podniosła słuchawkę na drugim aparacie. - Abbey, to, co twój ojciec stara się ci powiedzieć to, że rada miejska chciałaby wydać z tej okazji ceremonię. Powiedziałam im, że poczynię przygotowania byś mogła być tego częścią. By coś powiedzieć o Kristen i dedykować ten most jej pamięci.

Głośne dzwonienie rozległo się w moich uszach i na sekundę myślałam, że dochodzi ze słuchawki. Przytrzymałam telefon z dala od ucha i potrząsnęłam głową by pozbyć się tego głosu.

Teraz przemówił tato. - Twoja mama i ja myślimy, że to będzie naprawdę dobre dla ciebie, złotko. Pomogłoby ci przejść z twoimi.. problemami. -

Brzęczenie już nie narastało, ale mój żołądek zaczął się przewracać. - Ja nie mogę. - Wyrwało mi się. Myślałam najszybciej jak mogłam, dodałam, - nie spodziewałam się powrotu z końcem czerwca.

- Wiemy, że to wcześniej niż oczekiwałaś, ale poczyniłaś nadzwyczajny postęp, - powiedziała mama. - Tygodniowe raporty od terapeuty pokazują *znaczną* poprawę. - Ton jej głosu był entuzjastyczny, ale nie mogłam powiedzieć

czy stara się przekonać mnie czy siebie. Moja mama nigdy nie nazywała Dr. Pendletona moim psychologiem. Tylko – terapeutą.

Była dokładnie tam gdzie oczywiście chciałam unikać swoich problemów.

- Tato, ja.. ja... nie mogę. Powiedz mamie, że nie mogę tego zrobić. Nie jestem gotowa. Potrzebuję więcej czasu.

- Wiem, wiem. - Zazaczył. - Tego po prostu pragnie miejska rada, pomogłoby to bardzo twojej mamie...

- Pracowałam nad tym od tygodni. Już to wyjaśniliśmy z doktorem, - powiedziała mama. - Ceremonia dedykacji odbędzie się dwunastego.

Co? - Rozmawialiście z Dr. Pendletonem o tym zanim porozmawialiście ze mną?

- Więc, nie chcieliśmy utrudniać twojego postępu. Chcieliśmy się upewnić, że to nie będzie szkodliwe.

- Nie myślicie, że mam do tego prawo by to ze mną rozmawiać najpierw? Odkąd to ja jestem proszona o zrobienie tego?

- Nie sądzisz, że to będzie stosowne byś była tam dla Kristen? Ona była twoją najlepszą przyjaciółką.

Wycieczka do miasta winy. Mama wytaczała teraz wielkie działa. Ale dwoje mogło grać w tę grę.

- Ale czy moja *terapia* nie jest ważniejsza? - spytałam słodko. - Każesz mi wracać do domu i nie kończyć wszystkich moich ustalonych sesji z Dr. Pendletonem?

Jeśli brwi mogłyby wydawać dźwięk, przysięgam że jej właśnie wydały kiedy się podniosły.

- Nie myślę, by przyjazd do domu kilka tygodni wcześniej to za dużo by prosić, - zirytowała się mama.

- Twój doktor...

- Tato? - przerwałam jej. - Tato, proszę? Proszę, nie zmuszaj mnie do tego. Nie zmuszaj mnie bym wróciła w to miejsce gdzie zginęła moja najlepsza przyjaciółka. Potrzebuje więcej czasu by się upewnić, że ze mną wszystko w porządku.

- Wiem, że jest to dla ciebie trudne, ale twoja mama... - tato zaczął na nowo. - Po prostu to przemyśl, dobrze złotko? To wszystko, o co teraz prosimy.

Mama zaczęła coś mówić, ale on ją uciszył. - Przemyśl to tylko dziś i pogadamy o tym jutro rano.

Pociągnęłam nosem. Próbowałam to powstrzymać, ale łzy i tak popłynęły. Kristen... rzeka... To ciągle było takie świeże. Ból w moim sercu był niewyobrażalny.

- Okay, tato. Przemy... - mój głos się załamał. - Przemyślę to. -

- To dobrze, Abbey. Naprawdę dobrze. Więc pogadamy jutro, - mruknął.

Zmusiłam się by wydusić z siebie szybkie pożegnanie i odłożyć słuchawkę. Zanim ekran się wyłączył policzyłam szybko datę na małym ekranie przede mną. *Dziewiąty czerwiec*. Ten sam dzień, w którym Kristen zaginęła rok temu. Ten sam dzień, w którym moje życie zmieniło się na zawsze. I był tutaj znowu, zmieniając wszystko, kiedy tego nie chciałam. Dziewiąty czerwiec zaczynał być naprawdę do bani.

Podniosłam telefon jeszcze raz zadzwoniłam do biura Dr. Pendletona zanim straciłam nerwy całkowicie. Odpowiedziała jego sekretarka i przełączyła mnie. Pół sekundy później poczta głosowa zaczęła odgrywać swoje powitanie.

Poczekalam na głośnie biip i zaczęłam mówić w pośpiechu. - Cześć Dr. Pendleton, tu Abbey... um, Abigail Browning. Dzwoniłam by porozmawiać o moich rodzicach. Chciałabym wrócić wcześniej, powiedzieli mi, że mówiłeś im, że mogłabym. Dlaczego nie poruszył pan tego dziś na sesji? Proszę do mnie oddzwonić.. - Powiedziałam jeszcze raz moje nazwisko i zostawiłam numer telefonu, wtedy się rozłączyłam.

Jak oni mogli mi to zrobić? Byłam gotowa? Co jeśli nie potrafię wrócić? Co jeśli nie będę mogła być częścią ceremonii? Co jeśli ze mną nie było wcale lepiej?

Czy *oni* ciągle tam byli?

Czy *on*?

Rzuciłam telefon na łóżko i podeszłam do drzwi. Potrzebowałam rozmawiać z Ciotką Marjorie o tym. Ona będzie wiedzieć, co trzeba zrobić.

Znalazłam ją na werandzie huśtającą się tam i z powrotem. Zatrzymała się na chwilę na moje niewypowiedziane pytanie i usiadłam. Nie zajęło jej długo zanim znów zaczęłyśmy się huśtać, a łańcuchy, na których wisiała ławka zaczęły skrzypieć, kiedy poruszałyśmy się w ciszy. Na polu duży słonecznik stał z rozwiniętymi zielonymi liśćmi, a jego głowa ciężko zwisała poruszana delikatnym wiatrem jakby tańczyła. Słońce pozłacało wszystko swoim dotykiem i mgła ze złota osadziła się na dole jakby nareszcie okryła cały teren.

Nagle brzęczenie przykuło moją uwagę i wielkie światło umieszczone na gmachu czerwonej stodoły zaświeciło się. Nie było jeszcze ciemno. Nawet nie

zmierzchało, ale zbierało się. Za niedługo. Światło ustabilizowało się i świeciło jasno lekko brzęcząc. Wszystko wyglądało tutaj na bezpieczne. *Normalne*. Nie chciałam przyznać przed samą sobą, że czegoś brakowało. Była mała dziura wewnątrz mnie. Ale nie jak czarna luka, która została po śmierci Kristen, ta pusta przestrzeń wydawała się jakby mogłaby być znów wypełniona.

- Miałam telefon od mamy i taty, - powiedziałam ciotce Marjorie, patrząc na swoje stopy.

- Tygodniowy raport?

- Nie.

Wyśledziłam rysę na werandzie i śledziłam ją swoimi oczami aż zniknęła pod moimi stopami. - Chcą bym wróciła wcześniej do domu.

Nic nie powiedziała, wiedziałam, że czeka aż to ja poprowadzę dalej rozmowę.

- Chcą mieć tę całą ceremonie dedykacji, na moście, gdzie Kristen... umarła. I rzucili to na mnie w ostatniej chwili. - Przeniosłam swoje ciało tak bym mogła widzieć jej twarz. - Myślisz, że jestem gotowa?

Popatrzyła mi prosto w oczy, mogłam widzieć lata mądrości w jej oczach. - Myślisz, że jesteś gotowa?

- Nie wiem.

-, Jakie mogłyby być ewentualne korzyści?

Pomyślałam o tym przez chwilę. - Więc, byłabym w domu, to po pierwsze. W swoim pokoju. Mogłabym pracować nad swoimi perfumami na nowo.

Przytaknęła. - I?

- Mogłabym zobaczyć się z mamą i tatą i panią i panem M.

- I mogłabyś zyskać jakieś zakończenie, - powiedziała. - Byłabyś otoczona przez miłość i wspierającą rodzinę i przyjaciół i uhonorować pamięć Kristen.

Teraz była moja kolej by przytaknąć.

- Dobrze. Teraz jakie byłyby wady?

Miałam przygotowaną całą długą listę odpowiedzi na to. - Mogę się znów załamać. Mieć koszmary. Nie móc spać. - Położyła swoją rękę na mojej i ścisnęła lekko. Kontynuowałam. - Mogę kompletnie ze ścirować. Wystraszyć rodziców. Wszyscy w mieście zaczęliby o mnie gadać. Załamać się przed Maxwellami. Po prostu myślę, że mogę mieć więcej czasu...

Ścisnęła moją rękę Mocniej, skończyłam wywód.

- To jakaś lista negatywów.

- Tak, ale każda z tych rzeczy potencjalnie mogłaby się wydarzyć, - zaznaczyłam. - Jeśli stało się to wcześniej, to może zdarzyć się znowu.

- To prawda, - powiedziała. - Ale jeśli się wydarzy to będziesz lepiej przygotowana by sobie z tym teraz poradzić. Masz swoich rodziców, Dr. Penlentina, mnie... Więc co mówi ci twój instynkt? Myślisz że jesteś gotowa na powrót?

Badałam jej pytanie w głowie przez chwilę. Moja intuicja mówiła mi, że prędzej czy później będę musiała wrócić. Nie mogę uciekać wiecznie.

Mówiła także, że muszę być tam dla Kristen. Po pierwsze i najważniejsze, była bardziej ważna niż ja. I Caspian...

Musiałam stawić czoła prawdzie.

- Muszę wrócić, - powiedziałam delikatnie.

Przytaknęła. - Tak myślałam, że to wybierzesz.

Siedzenie podniosło się wyżej wprowadzając nas w prosty rytm, następował delikatny nacisk na mięśnie łydek, kiedy rozciągałam nogi by napędzać nas dalej. Ruch był kojący, relaksujący rodzaj bólu w jaki wprawiała jazda na rowerze pierwszy raz po zimie.

- W tym roku było wiele domowych zmian, - skomentowała ciotka, odwróciłam swoją głowę do ciemnej linii drzew. Bagnisty las leżał daleko za drzewami i ropuchy, które AM mieszkały wydawały swoją symfonię, skrzeczącą kakofonię dźwięku, która kończyła się rozmyciem sylab, od której wzięły się ich przezwiska.

- Świetnie, - odezwałam się. - Zgaduję, że będę spała w słuchawkach w nocy.

Zaśmiała się. - Ja właściwie je lubię. Przypominają mi gorące letnie noce z twoim wujkiem. Inna bryza, zgrzyt od zbyt dużej zabawy, miętoszone prześcieradła. - Uśmiechnęła się do mnie a ja poczułam jak płoną mi policzki.

- Przechodząc do innego tematu... Dzięki, że pozwoliłaś mi tutaj zostać, Ciociu Marjorie. Bycie tutaj... z dala od wszystkiego... było dokładnie tym czego potrzebowałam. - Położyłam stopy na ziemi i zatrzymałam huśtawkę. Wtedy podniosłam się i objęłam ją.

Uściskała mnie i położyła policzek na mojej głowie. - Jesteś tu zawsze mile widziana by obejrzeć ze mną *morderstwo*¹ w każdej chwili, Abbey. Zdobędę nowe odcinki na DVD.

Zamknęłam oczy i cieszyłam się prostą chwilą relaksu z nią. Siedziałyśmy tak w ciszy kilka minut aż wreszcie zaczęłam się podnosić. - Zgaduję, że muszę zadzwonić do taty. Powiadomić go o mojej decyzji.

Wstała także. - Ja idę do kuchni. Obiad powinien niedługo być gotowy.

¹ Przyp. tłum. Serial 1984-1996.

Poszłam za nią do domu i wchłaniałam zapachy. Aromat smażonego kurczaka unosił się w powietrzu. Zauważyłam dwa pasiaste wiaderkowe kartony znajdujące się na stole.

- To kurczak z Restauracji Fankiego?

- Tak. Będzie gotowy za parę minutek.

Ciotka Marjorie *nigdy* nie gotowała. Powiedziała mi raz, że pozwala robić profesjonalistom ich robotę i była szczęśliwa, że mogła im za to zapłacić.

Weszłam po schodach, a z nich prosto do pokoju. Znalazłam telefon. Było jedno połączenie od Dr. Pendlentina. Zignorowałam to i nacisnęłam przycisk by zadzwonić do domu. Tato odebrał po trzecim dzwonku.

- Cześć, złotko. Myślałem, że nie będziemy rozmawiać przed jutrem. Co jest?

Ulżyło mi, kiedy usłyszałam jego głos w słuchawce zamiast mamy, więc wypuściłam oddech, którego nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam.

- Hey tato. Chciałam tylko dać wam znak, że przemyślałam to i.. jestem gotowa. Jestem gotowa by wrócić do domu.

- Jesteś pewna? Nie chcesz się z tym przespać? Nie musisz podejmować decyzji od razu, wiesz o tym. Teraz to *on* brzmiał niepewnie. - Nie chcę byś tego żałowała, Abbey. Dlaczego nie zadzwonisz jutro i nie przedyskutujemy tego jeszcze raz?

- Nie tato, - powiedziałam. - Moja decyzja została podjęta. Możecie mnie jutro odebrać?

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam było przemyślenie tego.

- Pewnie tak. Będziemy mieli, więc dzień czy dwa na upewnienie się do ceremonii. Idę powiedzieć o tym twojej mamie.

Rozłączyłam się i rozejrzałam się sfrustrowana. Na początku próbował wszystkiego by mnie namówić do powrotu, a teraz brzmiał jakby miał mnie od tego odwozić? Nie łąpałam tego.

Ale ostateczna decyzja została podjęta.

Wracałam.

Muzyka brzmiąca poważnie obudziła mnie. Delikatna i słaba, kilka kosmyków piosenki brzmiało dalej i mogłam ledwo je uchwycić. Pomyślałam, że śpią.

Leżałam nadal i zamknęłam oczy. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że zamykanie oczu może pomóc mi słyszeć lepiej, ale wydawało się, że to ma sens, kiedy pograżyłam się w ciemności.

To było to znowu.

Te staromodne dźwięki, jakby ktoś grał o epickiej miłości w czarno - białym filmie. Była w tym miłość i polowanie. Ale ciągle za słabe.

Odsunęłam na bok pościeli, zsunęłam się na ziemię i podeszłam na palcach do drzwi. *Może stad będę słyszeć lepiej.* Z jedną ręką na klamce przekreśliłam ją delikatnie i łatwo otworzyłam drzwi.

Poprowadzona przez dźwięk nie zatrzymywałam się. Nastąpiła pauza, przesunięcie i muzyka się zmieniła na piosenkę Cat Power. Jej głos był obolały i smutny. Zamknęłam oczy, przytłoczona przez emocje, które przywołała piosenka. Ciche stukanie szkła przerwało moment i dalej szłam znajdując się pod drzwiami do pokoju cioci. Były otworzone wystarczająco, tak że mogłam widzieć przez przeciskanie twarzy, ale tak by nie mogła mnie widzieć.

Ciotka Marorie stała przed lustrem trzymając szklankę z drinkiem. Bursztynowy płyn ochlapał w środku kubek, ale do połowy. Wtedy go podniosła i wzniosła toast do dużego zdjęcia Wujka Geralda. Chwilkę później odłożyła szklankę i przechyliła głowę. Lekki pomruk opuścił jej płuca wzniosła ramiona jakby gotowa zatańczyć z kimś walca.

Głos Cat wymówił - Ohm oj, wierzę... - i Ciotka zaczęła tańczyć. Raz, dwa, trzy razy powoli przenosiła się przodu do tyłu na wzorze trójkąta. Miała na sobie długą, zwiewną koszulę nocną, zauważyłam też, że jej włosy były rozpuszczone. Nie widziałam jej takiej nigdy wcześniej. Nosila je zwykle w ciasnym kucyku, ale teraz brązowe fale delikatnie poruszały się na jej ramionach w takt muzyki.

Uśmiechnęłam się. *Więc to stąd mam swój wariacki zwyczaj tańczenia z wymyślonymi partnerami.* Było miłe wiedzieć, że mam to po niej.

Wtedy piosenka się skończyła.

Nagle się zatrzymała, stała, jakby zamrożona w miejscu. Czekaając na partnera, którego tam nie było. Którego nigdy nie miało tam być. Jej ramiona się zatrzęsły i ostry szloch odbił się echem po pokoju. Po kilku sekundach to ustało i zaczęła płakać jakby jej serce się łamało.

Przesunęłam się w jej kierunku, weszłam do pokoju. I zamarłam na jeden dźwięk. Co jeśli ona nie chciała, bym ja widziała ją w takim stanie?

Spojrzała do góry, a jej oczy spotkały moje. Wstrzymałam oddech, czekając na to, co się stanie, co zamierza powiedzieć, lub zrobić. Ale ona tylko

otoczyła się ramionami i zsunęła się na ziemię, samotna stara kobieta próbująca przez całe życie znaleźć brakujący kawałek jej serca. Dokładnie wiedziałam, co czuje. Tak trudno było zapomnieć o dziurze we mnie, która zostawił po sobie Caspian. Powoli się wycofywałam. Jej szloch odbijał się od moich uszu całą drogę powrotną nawet jak zamknęłam drzwi, nie mogłam od tego uciec. Poprowadziły mnie do snu.

Siedziałam na łóżku. Nie wiem jak długo byłam obudzona, ale to koszmar mnie obudził. Moje oczy przeszukały w ciemności kąty, zobaczyłam godzinę 3:12 i poszukałam komórki. Szukając czegokolwiek, co uspokoiłoby moje serce.

Mój umysł szalenie próbował zmontować zmieszane kawałki snu. Czy ja... biegłam? *Nie*. Coś bardziej jak potykanie się. Rozpostarte ręce w ciemności. Było więcej rzeczy wokół mnie, mogłam wiele powiedzieć tylko o ich kształcie, coś jakby nagrobek. Kształt krawędzi, który pozostawił na moich kolanach.

Potrząsnęłam głową szukając zaginionych scen.

Potykanie się, potykanie się, prawie spadanie, poruszanie się. Wiedziałam, ciągle się poruszałam. Co po tym? Po co biegłam? Zobaczyłam siebie próbującą się obejrzeć, ale było za ciemno. Nie mogłam dojrzeć nic.

Wtedy sen zaczął znikać i wiedziałam, że to tracę. Fragmenty snu zaczęły wysuwać się z moich rąk.

Z ostatnim spojrzeniem wokół mnie ostatecznie osunęłam się na prześcieradło i poduszki. Zamknęłam oczy. *Głupi sen. Nie powinnam pić tego Mountain Dew podczas kolacji.* Zawsze przyprawiał mnie o zdenerwowanie.

I nagle pognałam w ucieczce.

Wiedziałam, wiedziałam, co znaczył sen.

Nie uciekałam *przed* czymś. Biegłam *do* kogoś.